

KALWARIA
KALWARIA
KALWARIA

CZY PASJĘ MOŻNA WYREŻYSEROWAĆ?

FELIKS FALK

KALWARIA
KALWARIA
KALWARIA
KALWARIA
KALWARIA

KALWARIA

CZY PASJĘ MOŻNA WYREŻYSEROWAĆ?

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-68101-04-1

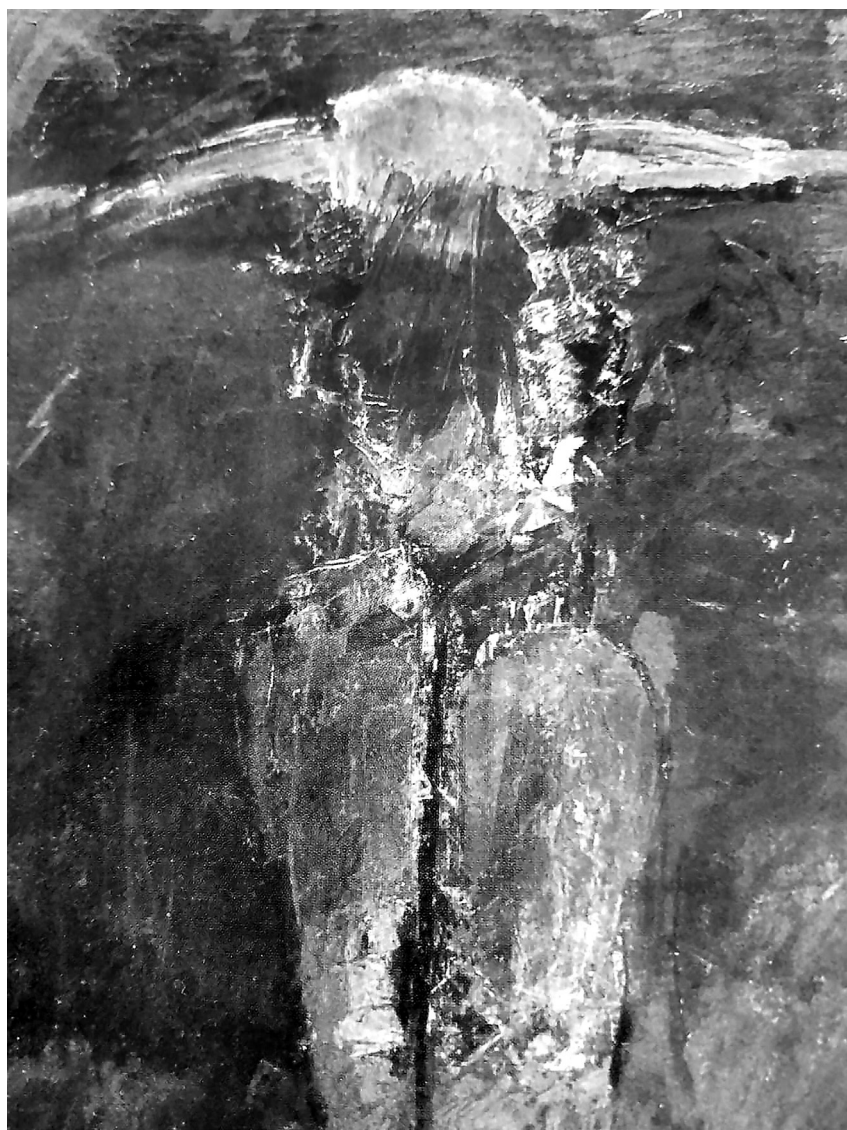
FELIKS FALK

KALWARIA

CZY PASJĘ MOŻNA WYREŻYSEROWAĆ?

L i R A
WYDAWNICTWO

Feliks Falk, *Pochylony*, 1965 r., olej



Na pewno będą mnie pytać dlaczego? Ale nie powiem. Niech myślą, co chcą. Czy to jakiś znak, że natknąłem się na tę informację w internecie? Nie wiem. Przeznaczenie? Być może. Przypadek? Raczej nie. Już dawno przestałem wierzyć w przypadki. Coś się dzieje po coś. Ktoś tym kieruje. Ludzie często mają pretensję, że Bóg pozwala na cierpienie dzieci, zbrodnie, wojny i całe zło. Nie mają racji. To my pozwalamy, to my sprzeniewierzamy się Wiecznemu, Jego woli. Ale to dlatego,

że jesteśmy słabi, pozbawieni silnego kręgosłupa. Wiem to po sobie. Próbowalem być silny i było we mnie wiele pokory. Bardzo dużo wytrzymałem. Ale nie dałem rady. Poddalem się, kiedy nie miałem już wyjścia. Ale czy nie miałem? Może za wcześniej ustąpiłem? Może powinienem był dalej próbować. Niestety, walka ze złem, z obojętnością, z lenistwem nie jest prosta. Owszem, miałem odwagę i dużo cierpliwości, buntowałem się. Ale bez efektu. Nie szkodzi. Teraz pójdę już inną drogą. Mam nadzieję, że to mnie wzmocni, że mi przywróci siły i pozwoli zrealizować moje plany. Nie wiem jeszcze, jak to się skończy, ale ten casting daje mi pewną szansę. Nigdy nie brałem udziału w żadnych castingach. Nawet nie wiem, co to dokładnie jest. Egzamin? Próba? Konkurs? Wiem tylko, że będą wybierać ludzi do różnych ról w kalwarii wielkanocnej. Mnie interesuje tylko jedna. Jeśli nie zostanę wybrany, wyjeżdżam. Oczywiście chciałbym bardzo zostać wybrany, bo ta kalwaria ma być transmitowana przez telewizję. Właśnie dlatego zdecydowałem się



w niej wziąć udział. Rzadko ostatnio oglądałem telewizję. Właściwie wcale. Nie miałem kiedy, a w ogóle zniechęciłem się, gdy się okazało, że żadna ze stacji nie wspomniała o pobiciu Jurka i późniejszym procesie. Mimo że robiłem wszystko, żeby to nagłośnić. Nikt nie wspomniał. Może tylko jedna gazeta w Poznaniu w kilku słowach na trzeciej stronie opisała wydarzenie — niestety, bez szczegółów. Ale teraz zmieniłem zdanie. Telewizję wszyscy oglądają i ma olbrzymi wpływ na opinie ludzi. Nie bez powodu używa się jej w celach propagandowych. I bardzo dobrze. Jeśli tylko mnie wybiorą, wykorzystam telewizję do swoich planów. Tak, mam pomysł, wiem, co chcę zrobić. Wierzę, że Wieczny mi pomoże.

Przed chwilą wysiadłem na dworcu pamiętającym jeszcze dawne lata. W wielu miastach widziałem odnowione stacje, ceglane lub otynkowane, lśniące świeżością. Tutaj elewacje nadgryzione przez czas, z obdrapanym tynkiem i brudem wylewającym się z ram okiennych i drzwi. Rejestruję to, przechodząc obok, ale mało mnie to obchodzi. To nie jest już mój

świat. Dlaczego w tym mieście odbywa się ta kalwaria? I dlaczego telewizja wybrała akurat to miejsce na transmisję? Nie wiem. Na ulicach niewielu ludzi. Sklepy z tanim towarem na ogół puste. Miasto nie jest duże i nawet nie wiem, z czego żyją tutaj mieszkańcy. Może jeszcze się dowiem. Ale to nie jest ważne. Teraz jest ważne, żeby znaleźć dom kultury, w którym odbywa się rejestracja do castingu.

• • •

Jeszcze pół godziny do tego zadupia. Moja toyota, choć siedmioletnia, sprawuje się ciągle znakomicie i mogłaby jechać szybciej, ale teraz wszędzie poustawiali ukryte kamerki i nie mogą ryzykować większej liczby mandatów, których i tak mi się już nazbierało sporo. Na szczęście pilnuje mnie Ola, która siedzi obok i ciągle zerka na szybkościomierz. Ola to moja dziewczyna. Teraz częściej mówi się partnerka, partner, a nie dziewczyna, chłopak. Wszystko



się formalizuje. Olę poznałem, kiedy realizowałem w naszej regionalnej telewizji koncert świąteczny. Pracowała tam od niedawna, ale wykazywała wiele energii i miała sporo dobrych pomysłów, więc przy następnej realizacji zaproponowałem jej asystenturę. I wtedy zbliżyliśmy się do siebie. Po rozejściu się z Iwoną potrzebowalem spokojnej, bez wiecznych pretensji, kobiety. Jesteśmy ze sobą już kilka miesięcy i widzę, że nasz związek na razie jest udany. Jeśli tak pójdzie dalej, zastanowię się, czy nie powinniśmy usankcjonować tego układu. O ile, oczywiście, ona się zgodzi. Teraz, jadąc, trochę rozmawiamy o tej kalwarii, ale czasami nie wytrzymuję napięcia i sięgam do jej gołych kolan i próbuję wcisnąć rękę między uda, ale ona odpycha ją, ostrzegając mnie, że zaraz zjadę z drogi. Robi to ze śmiechem, trochę złośliwie, drażniąc mnie, ale także z ostrożności. Poddaje się, bo wiem, że i tak ją niedługo będę miał.

Jest jeszcze sporo czasu. Dopiero o piętnastej mam spotkanie z przeorem, burmistrzem i szefem naszej regionalnej. Czuję szóstym zmysłem, że będę

mnie pouczać, jak mam zrealizować to misterium. O burmistrzu nic nie wiem, ale o przeorze dowiedziałem się trochę. Rządzi klasztorem od niedawna, ale bardzo szybko zyskał sobie opinię silnego człowieka, który ma wpływ na życie miasta. Nic tu się nie dzieje bez jego opinii czy nawet zgody. To jego inicjatywą jest ta kalwaria. Nigdy tutaj nie działo się coś podobnego. Nie było stacji drogi kalwaryjskiej, jak w niektórych miasteczkach. Na uroczystości wielkopiątkowe ludzie musieli jeździć gdzie indziej. Ale niewielu jeździło. Wynikało to z lenistwa albo upadku wiary, jak głośno twierdził przeor. Stąd pomysł zorganizowania tej imprezy. Oczywiście on nie nazywa tego „imprezą”, to moje określenie. Może upraszczam, ale w telewizji głównie reżyseruję widowiska, zwane często imprezami. Przeor uznał, że społeczność miasta zbyt daleko odeszła od Boga i należy wszelkimi sposobami ją do niego ponownie przybliżyć. Ale jego myślenie jest bardziej globalne. Uważa, że cały kraj uległ deprawacji i trzeba z tym walczyć. Dlatego uznał, że powinna mu w tym



pomóc telewizja. Udało mu się namówić do transmisji wydarzenia naszą telewizję regionalną, a nasz szef załatwił z centralą, żeby poszło to na całą Polskę. Stąd jego obecność na dzisiejszej naradzie. Niestety, szef to wszystkowiedząca maruda. Zależy mu na tej imprezie, bo bardzo chce się wykazać przed swoimi szefami w centrali. Koniunkturalista, jakich teraz wielu. Decyzje uzależnia od tego, czy ma z tego jakąś korzyść. Nie finansową, lecz prestiżową. Za tym, rzecz jasna, idą pieniądze. Najczęściej na wszelki wypadek wymyśla jakiś powód i albo przedłuża podjęcie decyzji, albo odmawia. Rządzi nim głównie strach. Jest bez kręgosłupa moralnego i na ogół nie cieszy się szacunkiem, choć wokół ma różnych pochlebców i potakiwaczy z tej samej gliny co on.

Nie wiem, czy to wytrzymam, ale nie mam wyjścia. Dobrze, że za dwa tygodnie zaczynam próby w Powszechnym. To mnie podtrzymuje na duchu. Rytuały kalwaryjne nigdy mnie nie interesowały. Owszem, są bardzo egzotyczne i fotogeniczne, ale kulturowo mi obce. Prowincjonalność i przesadna

religijność tych spektakli nigdy mnie nie pociągały. A nawet odrzucały. Może to kwestia wychowania? A może mojego charakteru? Nie wiem. Ale zgodziłem się to zrobić z dwóch powodów: po pierwsze, jest w tym pewien potencjał na ciekawe telewizyjne przedstawienie. A po drugie, ostatnio niewiele robiłem i teraz mam okazję znowu się przypomnieć. Tak, wiem, że to chałtura, ale na pocieszenie mam teatr, z którym wiązę większe nadzieje.

• • •

Czy czuję coś do Marcina? Czy ja wiem? Lubię go, lubię z nim pracować, lubię się z nim kochać, ale wielkiej euforii nie ma. Kiedy go poznałam, owszem, zainteresował mnie. W redakcji rozrywki, w której pracowałam od niedawna, były głównie kobiety, a mężczyźni, którzy kręcili się po korytarzu, nie byli ciekawi. W ogóle gatunek telewizyjnego pracownika, mężczyzny czy kobiety, jest dość

typowy i nudny. Rozmowy głównie związane są z pracą i krążą wokół zagrożeń związanych z jej utratą. Narzeka się też na zarobki i plotkuje: kto z kim, czy ktoś jest na wylocie. A Marcin poza tym, że jest przystojny, to skupia się głównie na pracy. Ma też poczucie humoru, co lubię. Jesteśmy ze sobą już prawie pół roku i jest dobrze... Tak, czasami bardzo dobrze, ale nie powiem, żebym nie mogła bez niego żyć. Chybabym mogła. Tylko co to znaczy czuć coś do kogoś? Przecież byłam związana z kilkoma fajnymi chłopakami... Czy czułam coś do nich? Czy ich kochałam? Co to znaczy? Może coś nie tak jest ze mną? Może jestem emocjonalną kaleką? Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto by mi objawił, na czym polega głębokie uczucie. Tak, czytałam o różnych romansach i opowieści celebrytek w kobiecych pismach o motylach w brzuchu. Nie pamiętam, żebym kiedyś coś takiego czuła. Emocje tak, ale chyba niewystarczająco wielkie, żeby to nazwać uczuciem. Może to jeszcze przede mną. Nieważne... Cieszę się, że będziemy kręcić tę kalwarię. Traktuję

to jako nowe doświadczenie. Niewiele rzeczy do tej pory robiłam w telewizji. Jeśli mam się tam zahaczyć na dłużej, muszę się czegoś nauczyć. Widzę, że Marcin ma spore wątpliwości, chyba wziął to z konieczności. Ostatnio niewiele robił. Co prawda ma niedługo zacząć próby w teatrze, ale umówmy się, że prawdziwa popularność i kasa są w telewizji. I dobrze, że zgodził się to zrobić. Specjalnie się nie napracujemy, a przy okazji będziemy trochę ze sobą. Zobaczę, czy nas to jakoś mocniej zwiąże.

• • •

Ta idea przyszła mi do głowy pół roku po tym, jak wybrano mnie na przeora naszego klasztoru, kiedy przez kraj przelewała się fala tych bezbożnych protestów w obronie aborcji. Te fanatyczki ośmieliły się wchodzić do kościołów, przerywać msze, wykrzykiwać wulgaryzmy i demonstrować swoją nienawiść do Chrystusa. W imię czego? W imię

walki o swobodę zabijania w łonie matek ich dzieci! Te wydarzenia mnie oburzyły. Przez wiele dni nie mogłem dojść do siebie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego świat na to pozwala? Bo takie rzeczy dzieją się nie tylko u nas. Walka z Kościołem trwa od dawna. Od wieków. Ale przeszły jak burze rewolucje francuskie, bolszewickie i protesty różnych grup lewackich, a Kościół ciągle trwa. Nie ugiął się. Co nie znaczy, że nie widać w nim pęknięć, bo i wśród nas są czarne owce skłonne ugiąć się przed nawałą świecką i ateistyczną. Sądzą, że Kościół powinien kroczyć za zmianami cywilizacyjnymi i kulturowymi, ale czy może odrzucić część swoich wartości nabytych przez wieki, tak jak wyrzuca się na śmietnik stare, zniszczone fotele czy niedziałające pralki? Ale Chrystus i nasza wiara to nie są bezwartościowe przedmioty. Bóg nie ma początku i nie kończy się w naszej szarej rzeczywistości. My nie możemy decydować, gdzie się kończy. Nawet szatan nie ma na to wpływu. Bo Bóg jest jedyny i wieczny. Jest tu i tam. Jest w nas. Ci, co buntują się przeciwko



niemu i próbują wymazać Jego imię, nie wiedzą, co czynią. Szczególnie młodzież. Tak, młodzież, która zawieszona jest w próżni, ulega podszeptom niedowiarków czy wręcz wrogów Kościoła, czy zawiedziona grzesznym zachowaniem naszych braci w wierze doznaje rozczarowania. Niestety, musimy się uderzyć w pierś. Nie zawsze jesteśmy bez winy, nie zawsze młodzież może z nas brać przykład. Ale przecież tych, którzy zboczyli z chrystusowej drogi, jest garstka i pozbywamy się ich bez litości. Niestety, zarówno ich postęпки niegodne Kościoła, jak i propaganda świeckich manipulatorów odcisnęły piętno na niewinnych duszach młodych ludzi. Stoimy przed wielkim zagrożeniem. Trwa proces odwracania się ludzi od wiary. Nie tylko młodzi, ale także ci w średnim wieku coraz rzadziej przychodzą do nas. Coraz mniej też mamy kandydatów do seminariów. Społeczeństwo coraz bardziej obojętniejsze na nauki Kościoła i odchodzi od Chrystusa.

I dlatego wymyśliłem kalwarię w naszym mieście...



Spytałem przed chwilą jakiegoś gościa, gdzie jest ten dom kultury. Okazało się, że niedaleko. Po pięciu minutach stoję przed sporym budynkiem o architekturze z lat pięćdziesiątych, ale w przeciwieństwie do innych domów niedawno odnowionym. W jednej z gablot wiszących na elewacji widzę afisz z ogłoszeniem o naborze do ról w misterium. Czyli dobrze trafiłem. Wchodzę do środka i nie widząc nikogo, kieruję się na schody prowadzące do góry. Na piętrze odnajduję pokój, na którego drzwiach wisi karteczka z nakreślonym niedbale napisem: „Nabór”. Pukam i uchylam drzwi. W pokoju średniej wielkości przy jedynym stoliku siedzi kobieta około czterdziestki i zapisuje dane mężczyzny, który stoi pochylony nad nią i dyktuje jej nazwisko, adres, zawód i inne dane.

— Czy można? — pytam, a kobieta, nie patrząc na mnie, mruczy, że tak, więc wchodzę i ustawiam się za gościem. Rozglądam się; w pokoju pod ścianą

siedzi jeszcze kilka osób i wszyscy patrzą na mnie. Pewnie z powodu moich długich włosów. Przyzwyczaiłem się, że ciągle ktoś zwraca na nie uwagę. Ale staram się nie widzieć tych ludzi i skupiam się na plecach człowieka stojącego przede mną, który, dopytawszy, o co trzeba, odchodzi. Kiedy mnie mija, rzucam na niego okiem i stwierdzam, że nie będzie dla mnie konkurencją. Zbliżam się do stolika i już widzę zaskoczenie na twarzy kobiety. Nawet się nie uśmiecha, tylko od razu pyta (ale równie dobrze może to być stwierdzenie):

— Pan na casting?

— Tak, oczywiście — odpowiadam ostrożnie. — Czy już zamknięta lista?

— Nie, do jutra zapisujemy. Do jakiej roli?

— Chrystusa — odpowiadam i czekam na reakcję. Ale ku mojemu zaskoczeniu nie jest zdziwiona.

— No, tak. Mogłam się domyślić.

Słyszę lekki śmiech obecnych. Nie zwracam na nich uwagi. Dla mnie nie istnieją.

— Poproszę dowód.

Sięgam do plecaka, z bocznej kieszonki wyciągam nieco sfatygowany dokument i wręczam kobiecie. Ona otwiera go i czyta na głos:

— Józef Katolik.

Tym razem słyhać głośny śmiech. Podnoszę wzrok i patrzę na grupkę obecnych. Śmiech urywa się jak za smagnięciem bata. Kobieta też się uśmiechnęła, ale już poważnieje.

— To pańskie prawdziwe nazwisko?

— Tak. Z dziada pradziada. A co?

Kobieta podnosi głowę, jakby się wystraszyła. Może w moim głosie wyczuła zadziorność, gotowość do ataku?

— Data urodzenia?

Odpowiadam na kolejne pytania. Na końcu kobieta pyta:

— Dlaczego chce pan wziąć udział w tym misterium?

Kątem oka widzę zainteresowanie tych pod ścianą.

— Muszę odpowiadać? — Nie chcę jej obrażać, ale dlaczego mam się tłumaczyć?